

IADWIGA MIGOWA.

## Dom, którego nie było...

2) Historia osobiwa.

## ROZDZIAŁ III.

## W Dolinie Krokusów.

Zmierzch zasnuwał już siną oponą góry, kładł się na dachach domów, pełzał nisko po ziemi — gdy autobus znalazł się na drodze obramowanej z dwóch stron polami kwitnących krokusów. Przed chwilą jeszcze zielone łądy ziemniaków, pastwiska, drzewa przydrożne, a nagle za zakretem gościńca otwarło się morze niebieskich kielichów kwiatowych... Żadnych drzew... żadnych innych kwiatów... żadnych pól uprawnych... tylko krokusy... krokusy i krokusy...

— Dolina Krokusów zasługuje na swoją nazwę — zauważył Korabiec.

— O! tak — odparła Dorota — i willa „Uroczysko” także na swoją...

— A może tam straszy? — zażartował.

— Kto się nie boi, dla tego niema strachów... — odparła piękna panna.

— Wszystko co pani mówi jest tak niezwykle, niespodziane... W pani niema cienia banalności...

— Czyż po to pan przyjechał do Doliny Krokusów, aby spotkać banalność? W takim razie niech pan zawróci odrazu...

— Nie zawrócę! Choćbym tu miał spotkać — śmierć!

Przechyliła lekko głowę. Nie mógł zaobserwować wyrazu jej twarzy, ale czuł, że się uśmiechnęła swoim dziwnym, niezgrabnym uśmiechem.

Mijali schludne, małe, białe domki niepodobne wcale do zwykłych domków góralskich. Korabiec przypomniał sobie, że podobne budowle widział w czasie jednej ze swych podróży w starych uliczkach Norymbergii. Nie zastanawiał się nawet nad tem, skąd na Podhale zakradł się ten styl architektoniczny, przestawał się dziwić... Zaczynał rozumieć, że Dolina Krokusów o tyle różna jest od wszystkich innych miejscowości świata — ile Dorota Odrowążanka od wszystkich innych kobiet.

Nie zdziwił się wcale, gdy bez słowa wyłomaczenia opuściła go przed wejściem do willi... Zobaczył ją zresztą za minutę... Stała na werandzie obok kobiety wysokiej, bladej, jednookiej, ubranej w czarne, powłózyste szaty... Dorota zrzuciła już z siebie podróżny angielski kostium, a przywdziała teraz strój, który Korabcowi przypominał damy ze starych portretów... Gdyby się mógł jeszcze zdziwić — zdziwiłby się może, że tak szybko się przebrała... Ale zatracił już tę zdolność i wszystko co go spotykało, przyjmował jako rzeczy naturalne, same przez się zrozumiałe...

— O! gospodini nasza — pani Morska — wyrzekła Dorota.

Pani Morska jedyne swoje oko — przepiękne, modre jak toń jeziora — utkwiła w twarzy gościa, który bez słowa podał jej pierścień.

— Czekaliśmy pana — powiedziała i zwracając się do Doroty Odrowążanki dodała:

— Prowadź pana, Doroto, na taras. Tam już wszyscy nasi czekają...

— Może mógłbym się przedtem przebrać i trochę odświeżyć z podróży?...

— Czy pan zmęczony?

— Bynajmniej. Zwykle podróż mnie męczy, ale dzisiaj czuję się niezwykle rześki...

— To powietrze Doliny Krokusów...

— Ale zawsze chciałbym zmienić ubranie...

— To potem... potem... Tam czekają na pana.

— Na mnie?... Czy uwiadomiono państwa o moim przybyciu?

— Tak, uwiadomiono nas...

Korabiec nie pytał: kto?...

Służący w stroju hajduka dawnych wieków — zabrał walizkę Korabca, aby ją zanieść do przeznaczanego dla gościa pokoju.

Na tarasie, skąd rozciągał się widok na góry, na łąki i na pola krokusów — towarzystwo złożone z kilkunastu osób otaczało stół lśniący białością obrusa, srebrem i kryształami zastawy. W smukłych kielichach kryształowych krokusy przed każdym nakryciem... Białe światło elektryczne z olbrzymich żyrandoli spływało na głowy piękne, rasowe, dziwne...

Gospodini przedstawiała:

— Księżna Beata Ostrogska... pani Włodkowa... panna Maryna Mniszkówna... pan Zborowski... pan Stadnicki... pan Zebrzydowski... pan Kmita...

Urwała na krótką chwilę i dokoiła prezentacji:

— Profesor Twardowski, a oto... jego przyjacieli... dr. Henryk Faust... Naszego nowego gościa przedstawiać nie mam potrzeby... Wszak znacie go państwo?

— Znamy!... znamy!... — odpowiedziano chóralnie.

Aktor skłonił się nisko. Wszystkie osoby, które widział teraz przed sobą, przybrane były w szaty, nie mające nic wspólnego z współczesnym żurnalem mód... A jednak ani biała kryza dra Fausta, ani szafirowy aksamitny żupan Zborowskiego, ani złotolita perłami naszywana siałka księżnej Beaty Ostrogskiej — nie przypominały ani teatru ani maskarady...

Tak to wyglądało naturalne — jakby inaczej być nie mogło...

Korabcowi wyznaczono miejsce obok Doroty Odrowążanki, co go nappełniło uczuciem niewypowiedzianej błogości.

Zygmunt obudził się następnego dnia rano — rześki, świeży i wypoczęty... Całą noc dręczyły go dziwne widziadła senne... W snach jego przewijały się osoby, które poznał w willi „Uroczysko” — ale jakieś inne — groźne, ponure, złowieszcze... Nawet Dorota Odrowążanka straciła anielskość spojrzenia i straszyla go obliczem blade-sinem, wykrzywionem męką i furją.

Ale zaledwie otworzył oczy — pierzchył zmyr, widma przestrasza, groza... Przeciwnie ogarnęła go taka radość życia, jakiej nie doświadczał od dawna, a może nigdy jeszcze...

Zadzwoił, a gdy na srebrnej tacy wniesiono mu obfite i apetyczne śniadanie — przypomniał sobie, że ma pisać listy...

Zapytał służącego:

— Macie tutaj kartki z widokami Doliny Krokusów?

— Mamy.

— Z willą „Uroczysko”?

— Tak jest.

— To proszę mi przynieść dwie.

— Natychmiast, proszę pana.

— A czy pocztą daleko stąd?

— Niedaleko, ale po co się pan ma trudzić...

Ja listy odniosę.

— Dziękuję ci, mój drogi. No, masz tutaj — na piwo.

Służący uklonił się ale pieniędzy nie dotknął:

— Dziękuję, ale mnie nie trzeba pieniędzy...

— Ha! szczęśliwy człowiek! — zaśmiał się Korabiec — nie potrzebuje pieniędzy!... Ja zaś ciągle ich potrzebuję i dlatego muszę napisać do dyrektora teatru i do kierownika „Stellafilmu”.

Służący wyszedł, ale wkrótce powrócił, niosąc kartki z widokami willi „Uroczysko”.

— O! są kartki.

— To dobrze. A czy łazienkę tutaj macie?

— Naturalnie, i to elektrycznie ogrzewaną.

— Proszę!.. proszę!.. co za komfort!..

— My tutaj mamy wszystko, co panu może być potrzebne... — odrzekł służący i wysunął się bezszelestnie z pokoju...

— Jak w tym domu ludzie cicho chodzą!... Nie słychać żadnych kroków... Zupełnie jakby to były jakieś astralne istoty...

I zasiadł do pisania listów. Jedną kartkę zaadresował do dyrektora teatru, drugą do Reny Zanetoni, list zaś do kierownika „Stellafilmu” napisał na papierze z monogramem, który przywiozł ze sobą.

Korabiec znalazł w bibliotece willi egzemplarze wszystkich dramatów, w których grywał rolę popisowe. Wziął ze sobą „Mazepe” i raz jeszcze przestudyował rolę wojewody — postanowił zagrać scenę z królem dla swoich nowych przyjaciół. Bo wszyscy mieszkańcy willi „Uroczysko” byli jego przyjaciółmi — zdawało mu się, że odnalazł w nich samego siebie...

Po obiedzie, gdy już podano torty przepyszne i wina — bez żadnych wstępów i omówień zaczął deklamować. Gdy doszedł do słów:

„Tylko na mym dworze

Nieprzestąpiony jeden próg tobie położę”.

Całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Śmiał się pan Zborowski, śmiała się księżna Beata, śmiał się poważny profesor Twardowski, zanosila się od śmiechu Dorota Odrowążanka.

Korabiec osłupiał. Takiego efektu nie spodziewał się zaiste.

— Państwo śmiejecie się? — wybąkał — Czy tak źle gram?

— Pan gra doskonale, ale to parodia...

— Parodia?

— Tak!.. parodia prawdy!..

Korabiec zwiesił głowę posępnie. Ale Dorota Odrowążanka dotknęła jego ramienia i szepnęła słodko:

— Nie martw się..

— Napij się znami tego wina — rzekł Stadnicki — pamiętaj — in vino veritas!..

Korabiec wychylił kielich ciemno złocistego płynu o smaku tak osobliwym, że podobnego jeszcze nie kosztował... Słodkie było, pachnące, a tak mocne, że aktor, który słynął zawsze z „tęgiej głowy” wśród kolegów, po jednym kielichu uczuł zawrót głowy... Niby nie był pijany, a jednak wszystko co widział przed sobą mogło być tylko majaczeniem umysłu zamroczonego zbyt silnym trunkiem.

Widział księżną Beatę Ostrogską, pędzącą na czele zbrojnych pacholców... Płoną jej oczy ogniem namiętności, włosy rozwiane...

Pan Zborowski klęka na czerwonym suknie i piękną głowę swoją kładzie pod topór katowski.

Panna Mniszkówna w komnatach Kremlu, w szatach carycy rządzi i panuje...

Pan Stadnicki otoczony tłumem zbrojnych ludzi w kontuszach, o twarzach dzikich i hulaszczyczych — podnosi szablę w górę, wskazując na dworzyszczce, które trawia płomienie...

Pani Włodkowa w męskim stroju przy szabli, śmieje się szydersko w twarz ludziom, którzy na jej łabędzią, białą szyję rzucają stryczek...

W wspaniałych szatach, lśniących klejnotami — pan Kmita — przemawia w sali sejmowej, spoglądając zuchwale w twarz młodemu królowi.

Profesor Twardowski i dr. Faust schyleni nad tyglami, z których wydobywają się kłęby dymu, układając się w kształty jakichś dziwnych postaci.

Padają słowa straszne a potężne, nigdy nie zasłyszane... Grają namiętności dzikie a wielkie... Preży się do czynu wola niepohamowana... Płoną dwory... leje się krew... wyrastają mury klasztorne... piękne, wypieszczone ciała dumnej magnatki przyobleka się włosenicą...

Tak się coś Korabcowi majaczy... majaczy...

Korabiec zaczynał się niepokoić tem, że na swoje listy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Zatelegrał raz i drugi — milczenie... Zniecierpliwiło go to, a przytem potrzebował pieniędzy.

— Czy oni tam pomarli? Czy zapomnieli o mnie? — irytował się.

Postanowił wylechać — pomimo, że w Dolinie Krokusów było mu dobrze... nad wszelki wyraz dobrze i swojsko, a towarzystwo Doroty Odrowążanki stanowiło dlań źródło najsłodszych duchowych rozkoszy.

— Muszę wyjechać — rzekł do niej — a tak mi żal... Czy pani długo tu jeszcze zostaje?

— O! my się jeszcze spotkamy... Gdy pan zatęskni — proszę poszukać Doroty Odrowążanki w jej zamku — w Lanckoronie...

— Nie omieszkać skorzystać z tego zaproszenia...

Ujął jej rękę i uściśnął w swojej dłoni mocno... Dorota pochylała się i dotknęła ustami czoła aktora... A wargi jej były zimne — jak wargi trupa.

## ROZDZIAŁ IV.

## Pierścień z piekła.

Dyrektor teatru zasypał Korabca gradem wymówek:

— Człowieku!.. co pan wyprawiał!.. Piszemy!.. telegrafujemy!.. Listy i telegramy wracają!.. Dlaczego pan u licha podał fałszywy adres?

— Bynajmniej!.. podałbym najdokładniejszy adres: „Dolina Krokusów, willa „Uroczysko”.

— Panie! nie kół pan ze mną!.. No rozumiesz, domyślam się — jakaś eskażada miłosna... chciał pan zachować incognito, ale mnie mógł pan przecież zaufać... Jąbym pana nie zdradził!..